Nr 56. Kraków, Piątek 8 Marca 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Płohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) **uprasza się** nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych** nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — **Handel St. Karlińskiego,** Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Herrmann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryoharski,** Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Znowu żebranina.

Kraków, 7 marca.

Jeden z dzienników czeskich donosi, że p. Koerber objawił gotowość podwyższenia dotychczasowej subwencyi rządowej na gimnazyum polskie w Cieszynie z 16 tysięcy na 28 tysięcy koron. Miałaby to być odpowiedź na żądanie upaństwowienia tej szkoły.

Smutny zaiste byłby to tryumf polityki Koła polskiego i nie potrzebujemy chyba od nikogo upoważnienia, aby oświadczyć, że naród polski, utrzymujący dotąd gimnazyum cieszyńskie z centowych składek, bez tej żebraczej odprawy się obejdzie. To już wprost kpiny z wszelkich zasad sprawiedliwości. Niechże znowu p. Koerberowi nie zdaje się, że takiemi okruchami zaspokoić można kogoś, kto ma prawo żądać, a nie prosić.

Utrzymanie polskiego gimnazyum w Cieszynie kosztuje przeszło 30.000 złr. Przez lat 6 ponosimy ten koszt, wyręczając w tem rząd centralny; to znaczy: darowaliśmy rządowi 180 tysięcy złr., czyli 360.000 koron!

Skąd my, krzywdzeni przez rząd we wszystkich działach administracyi państwowej, przychodzimy do tego, abyśmy tensam rząd wyręczali w ponoszeniu wydatków, które do niego wyłącznie należą? Księstwu Cieszyńskiemu, w którem ludność polska olbrzymią posiada większość, nie dano dotąd ani jednej polskiej szkoły średniej!

Toż to ma być owem osławionem równouprawnieniem, opartem na jeszcze bardziej gwałconym, niż osławionym art. XIX ustaw zasadniczych, którem przechwalał się p. Koerber w Izbie panów? Twierdził on wtedy, że w Austryi niema mowy o ucisku narodowym, czego najlepszym dowodem jest rozwój narodowy w Austryi w ostatnich 20 latach. Ma to naturalnie być zasługą rządów centralnych! W ten sposób wyciągnął p. Koerber w imieniu własnem i swoich poprzedników zbyt skorą rękę po to, co wyłączną jest zasługą i własnością ludów austryackich, co jest zdobyczą ich, odniesioną w wiecznej, nieustającej walce z rządami centralnemi. Jeżeli wśród Czechów, Słowieńców i Polaków wzrosło w tym czasie poczucie narodowe, stało się to nie dlatego, że rząd respektował i wprowadzał w życie ustawy zasadnicze, lecz pomimo tego, że ustawy te lekceważył na korzyść jednego i jedynego, a w państwie mniejszość mającego narodu niemieckiego.

Typowym okazem tego równouprawnienia narodowego, jakiem rządy centralne darzyły kraje austryackie, jest w pierwszym rzędzie Śląsk cieszyński. Po prostu na łup marnej garstki Niemców rzucono tu olbrzymią większość ludu polskiego, który tylko własną siłą i za własne pieniądze utrzymać był w stanie maleńką cząstkę tych praw narodowych, jakie mu się na podstawie ustaw zasadniczych państwa należały.

Dzisiaj, przyparty do muru o upaństwowienie polskiego gimnazyum w Cieszynie, podwyższa rząd subwencyę z 8 na 14 tysięcy złr., aby go tylko nie upaństwowić. Naturalnie! Cóżby na to powiedział p. Kaiser i Prade, jakich wrzasków narobiłby Wolf i Schoenerer! Polacy są tylko do ustępstw, Niemcy do brania.

Jeżeli za tę cenę Koło polskie dało się znowu wbić na oś wózka rządowego, — to gratulujemy pomysłu.

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 26 lutego.

(Dymisya Zengera i jej geneza. — Śmierć Kirchnera i cytadela. — Pogłoski o rozstrzelaniu studentów kijowskich. — Znowu ks. Werpachowski. — Policya u Reichmana. — Dwaj Staniszewscy.)

Na nowego generał-gubernatora, prócz naszych Russopolaków, czeka jeszcze i p. Zenger, kurator. Podał się on do dymisyi jeszcze w grudniu r. z. Skłoniła go do takiej samodzielności najpierw niechęć widoczna ministra Bogolepowa, który nie przestawał w nim upatrywać kreatury księcia Imeretyńskiego, a potem pobudka już bardziej rzeczowa, mianowicie niezgodność w poglądach między kuratorem a ministrem i odrzucenie propozycyi kuratora przez ministra. W lecie roku przeszłego odbył się w Petersburgu wiec szkolny urzędników wydziału oświaty, z nauczycieli i dyrektorów złożony. Na tym wiecu po długich rozprawach, którym wola wyższa odrazu wykopała łożysko i ujście, postanowiono ostatecznie zaprowadzić szkołę mięszaną, realno-filologiczną, taką, jaką wytworzył jeszcze za Mikołaja Uwarow i ta szkoła mięszana, utrakwistyczna, od nowego roku szkolnego ma być w całem państwie na gwałt zaprowadzoną. Zenger, jako filolog do szpiku i kości, uważa nowy typ za zgubny, jeśli nie dla młodzieży rosyjskiej, to przynajmniej dla filologii klasycznej. W drugim zatargu występuje już nie filolog, ale zarządca szkół. Objąwszy kuratoryę, Zenger podstawił Bogolepowowi długą listę nauczycieli, których dla dobra służby usunąć ze służby potrzeba.

Do tej kategoryi naszych cywilizatorów szkolnych zaliczył aż stu osiemdziesięciu kilku przewodników młodzieży. Jedni wysłużyli już emeryturę — a w Polsce dobry Rosyanin dosługuje się jej już po latach dwudziestu — inni zanadto już wsławili się łapówkami, aby mogli spełniać jakąkolwiek pedagogiczną czy dydaktyczną misyę; innych wreszcie zanadto pociąga monopol, odejmując im kwalifikacye jak najniezbędniejsze nawet w stajni, a cóż dopiero w szkole. Samych łapowników ma być trzecia część ogólnej sumy. Piękny system! Te wszystkie tedy kwiatki wybrał z ogrodu rusyfikacyi Zenger i zrobił z nich bukiet dla Bogolepowa. Zapach był zbyt mocnym i sprawił odrazę. Przyszło pomiędzy obu panami do nieporozumienia, nawet do zaognionego sporu; nacierano na ostro. Zenger podał się do dymisyi. Car był wówczas jeszcze w Liwadyi. Bogolepow uprosił kuratora do cofnięcia dymisyi, a w zamian przyrzekł zaraz po powrocie cara do Petersburga oznajmić ustnie życzenie kuratorskie, dla zbadania przedewszystkiem gruntu. Gdy nominacya generał-gubernatora opóźniać się zaczęła, stanęło na tem, że sprawa pójdzie pod rozstrzygnięcie przyszłego nominata: jeśli ten oświadczy się za Zengerem, Bogolepow ulegnie i nauczyciele tłumnie otrzymają dymisyę.

W cytadeli umarł dwa tygodnie temu ślusarz Kirchner, człowiek 26 letni. Był on już bardzo chorym, gdy go do więzienia wtrącano. Miał suchoty; do suchot przybyła cytadela i rzecz prosta, nie polepszyła stanu chorego. Nadaremnie rodzina błagała o uwolnienie, aż nadszedł dzień, kiedy wezwano ją umyślnie i pokazano jej martwe zwłoki podwójnej ofiary. Czy jest jakakolwiek konieczność, któraby z okrucieństwa czyniła dogmat i tam nawet, gdzie kara występuje jako urojenie, gdzie nasycić się nią niepodobna? Narzuciło ono nieubłaganą a straszliwą formę sprawiedliwości rosyjskiej: długie, dręczące więzienie śledcze. Imerytyński — trzeba mu to przyznać — zaprowadził w cytadeli materyalne ulepszenia, nawet przepisał żandarmom obowiązki, które, gdyby je spełniano, mogłyby dawać więźniom rękojmię jak najmniejszych udręczeń i szybkiego uwolnienia, t. j. nie przeciągania spraw z umyślnym zamiarem i wolą. Ale Imerytyński nie ustanowił, nie mógł ustanowić kontroli nad żandarmami, — chyba z samego cara. Żandarm w Rosyi stoi na szczycie całej budowy państwowej; ma wyższą nad innych władzę i on jeden tylko w Rosyi całej zażywa doskonałej wolności. Nie ma żadnej pewności, czy rozporządzenia na ścianach nie wiszą swoją drogą, a nadużycia żandarmskie nie powtarzają się swoją po dawnemu? Teraz rozchodzą się pogłoski o nowej surowości, o odmawianiu książek lub udzielaniu ich w dozach minimalnych, o ograniczeniu kwot pieniężnych, które tygodniowo składać wolno dla więźnia i t. p. W każdym razie, dopóki rozporządzenie Imerytyńskiego w formalnej mocy swej stoi, więźniowie są lepiej żywieni, lepiej zaopatrywani w niezbędne potrzeby. Stosuje się to przecież tylko do inteligencyi. Człowiek z ludu, biedak, chudzina, nawet nie tylko sam przestępca, ale jego żona, matka, siostra, doznają ze strony żandarmów opryskliwego, nieraz brutalnego, lub wręcz już okrutnego obejścia się. Samych więźniów z klas biedniejszych traktują i komisye śledcze i dozorcy więzienni jak kryminalistów.

Obiega po Warszawie pogłoska, że kilku studentów uniwersytetu kijowskiego, oddanych za karę do wojska, rozstrzelano za odmówienie przysięgi*). Gdyby się to sprawdziło, fakt miałby niewątpliwie ważne znaczenie symptomatyczne. O ile z ust poważnych prawdy dowiedzieć się było można, zdaje się, że istotnie studenci, wzięci „w sołdaty“, odmówili przysięgi, że za to skazani zostali na śmierć, ale śmierci z rozstrzelania nie ponieśli. Wypadki zaszły w samym okręgu wojennym kijowskim. Dragomirow nie chciał sam wyroków zatwierdzać, odesłał je do cara. Car je złagodził — podają liczbę ułaskawionych na sześciu — ale złagodził śmierć na bataliony dyscyplinarne („sztrafnyje bataliony“), od śmierci samej gorsze. Odmalował je według pamiętnika na żywo spisywanego Leon Tołstoj w swym „Drożżynie“. Włosy na głowie stają, rozum truchleje od tych okropności. W batalionach kara spada ustawicznie, bez przerwy, za każdem tchnieniem, za każdym postawionym krokiem, wymówionem słowem, — co godzinę, co minutę. — Choćby żołnierz nic nie zrobił, ukaranym być musi, bo od tego batalion nazywa się „karnym“, a gdy już zrobił co złego, ulega katowaniu. Biedna młodzież! A może wśród tych sześciu ułaskawionych jest i jaki Polak...

(Dok. nast.) *Narrans.*

*) Wiadomość tę potwierdzają osoby, które przybyły z zaboru rosyjskiego. (Przyp. red.)

Burzliwe zajście w parlamencie angielskim.

Parlament angielski, który śmiało można nazwać rodzicem wszystkich parlamentów w świecie cywilizowanym, cieszył się dotąd nieposzlakowaną sławą na punkcie spokoju i objektywności swoich obrad. Angielskie dzienniki przesadzają jednak twierdząc, że sceny, jakie zaszły onegdaj w Izbie gmin, „są czemś nieznanem w dziejach tej Izby“. Dość bowiem przypomnieć parlament kadłubowy z r. 1648, w każdym razie atoli ani w XIX, ani w XVIII stuleciu podobne awantury nie były tam znane. Wprawdzie zdarzało się, że ten lub ów poseł stawił opór większości i władzy prezydenta — „Speakera“ — lecz jedenastu posłów naraz dotąd z Izby nie wyrzucano.

W uzupełnieniu wczorajszych telegramów o o tem nad wyraz przykrem zajściu, podajemy następujące szczegóły.

Przy końcu wtorkowego posiedzenia, Izba gmin obradowała nad kredytem 17 milionowym przez gabinet żądanym. Pierwszy lord skarbu, Balfour, wniósł o zamknięcie dyskusyi, co wśród burzliwych okrzyków opozycyi uchwalono 220 głosami przeciw 117 głosom. Gdy potem przystąpić miano do głosowania nad samym kredytem, pewna część posłów nacyonalistyczno-irlandzkich wzbraniała się, oddać swe głosy, demonstrując przytem i wyprawiała hałasy. Shermann ze stronnictwa konserwatywnego, przewodniczący chwilowo, napróżno starał się ich uspokoić. Nacyonaliści zaczęli wtedy wołać, że dla tego nie chcą oddać głosów, ponieważ pragną zaprotestować przeciw zamknięciu dyskusyi, skutkiem czego nie mogą oni omówić tej części kredytu, która przeznaczona jest dla Irlandyi.

Wówczas Shermann oświadczył, że sprawę tę przedłożyć musi przewodniczącemu Izby. W tej chwili „Speaker“ wszedł na salę i objął przewodnictwo. Dowiedziawszy się, o co idzie, zwrócił uwagę Irlandczyków, że naruszają regulamin obrad i wezwał 11 opornych posłów do porządku dziennego. — Następnie Balfour wniósł, aby tych posłów natychmiast z posiedzenia wykluczono. Wniosek Balfoura Izba ogromną większością uchwaliła.

W myśl powyższej uchwały wezwał przewodniczący posłów irlandzkich do opuszczenia sali i wydał odnośne polecenie „sergontowi ot arms“, dowódcy straży zbrojnej parlamentu. Wezwania jego jednak, aby opuścili swe miejsca, Irlandczycy nie usłuchali. Wówczas to po raz pierwszy użyto przemocy, aby usunąć z sali obrad jednego z członków Izby. Siły jednak podwładnej sergentowi ot arms okazały się niewystarczającemi, tak, że wezwano pomocy policyi, która wynosiła jednego po drugim opornych posłów, pomimo rozpaczliwego z ich strony oporu. Dopiero wówczas odezwały się z wielu stron okrzyki: „To wstyd! to hańba!“

Przewodniczący, sam w najwyższym stopniu rozdrażniony, jeszcze raz wezwał nacyonalistów irlandzkich — lecz bez skutku, aby wyszli dobrowolnie. Na to odparł mu jeden z nich: „Jesteśmy gotowi stawiać opór aż do końca!“ Po odczytaniu odnośnego nazwiska przez „speakera“ policyanci zabierali na bary wskazanego im posła i wynosili go na korytarz. Jeden z nich w czasie tej operacyi zawołał: „Boże strzeż Irlandyę!“, na co odpowiedzieli jego koledzy, śpiewając zwrotkę narodowego hymnu irlandzkiego, który od tych samych słów się zaczyna.

Jeden z Irlandczyków, którzy nie demonstrowali w ten gwałtowny sposób, zażądał, aby położono kres gorszącemu nad wyraz zajściu przez odroczenie posiedzenia. Większość jednak na to się nie zgodziła i posiedzenie zostało zamknięte dopiero po uchwaleniu 17-milionowego kredytu.

Epilogiem onegdajszych zajść w Izbie gmin było wczorajsze oświadczenie Balfoura. Zapowiedział on mianowicie, iż przedłoży wniosek tyczący się zmiany regulaminu obrad Izby w tym duchu, aby posłowie, którzy bez względu na wezwanie do opuszczenia sali obrad pozostaną w niej i dopiero siłą będą wydaleni, mogli być przez przewodniczącego wykluczeni — i to bez wszelkich formalności — od obrad aż do końca peryodu sesyi.

Zapowiedzi tej towarzyszyły gorące oklaski ze strony posłów, należących do większości rządowej i niemniej gorące protesty ze strony posłów irlandzkich. Pomimo większości, jaką gabinet Salisbury'ego rozporządza, trudno przypuścić, aby parlament angielski uchwalił podobną zmianę regulaminu, tak dalece krępującą wolność słowa.

Z Rady państwa.

Już to braku nietaktu nikt obecnemu prezydentowi Izby poselskiej, hr. Vetterowi, nie odmówi. Korzystając z tego, że wśród większych klubów zapanowała ochota do pracy i że czescy radykali są na razie odosobnieni, zamiast umiarkowanem postępowaniem nawet ich ułagodzić, teroryzuje ich z małodusznością człowieka, który czekał tylko chwili, aby komuś przecie „pokazać“ swoją „siłę“. Nie baczy hr. Vetter przytem, że najgorszą swem postępowaniem oddaje usługę parlamentowi, bo gromadzi rozgoryczenie, podtrzymuje ciągle żywą iskrę obstrukcyi, która przy pierwszym lepszym konflikcie, o jaki w obecnej Izbie nietrudno, może z nową siłą wybuchnąć, dzięki poczynionym przez niego przygotowaniom.

Wczoraj hr. Vetter pogwałcił znowu regulamin, nie udzielając przed innymi mowcami głosu czeskiemu socyaliście Fresslowi, mimo, że on pierwszy się na listę mowców zapisał. Wywołało to sprzeczkę i głośne przymówki, które łatwo mogły się zmienić w nową awanturę.

Ostatecznie po rozpoczęciu posiedzenia około pół do 4-tej po południu przystąpiono niemal bezpośrednio do dyskusyi nad podatkiem wódczanym, z którego część ma przypaść krajom poszczególnym na sanacyę krajowych stosunków finansowych. Dwaj mowcy, Młodoczech Heimrich „contra“ i „pro“ niemiecki narodowiec Lemisch, uderzali niemal jednozgodnie na rząd za przeprowadzenie tej sprawy przez Radę państwa, a nie przez Sejmy, Lemisch nadto, mimo że się oświadczył za podatkiem, krzywił się nań, nazywając go prezentem dla Czech i dla Galicyi. Potem przerwano dyskusyę nad tym przedmiotem, poczem nastąpiły zapytania poselskie.

P. Klofacz, przemawiając po czesku i po niemiecku, oświadczył, że stronnictwo jego czuje się pokrzywdzonem stanowiskiem prezydenta w sprawie nieniemieckich interpelacyj i nazwał postępowanie Młodoczechów zdradą.

Podobnie mówili pp. Fressl i Hruby, poczem Schoenererowiec Stein urgował u ministra rolnictwa przedłożenie o uregulowaniu pracy w górnictwie, a Młodoczech Brzorad zapytał jeszcze raz, dlaczego prezydent pozwala sobie zmieniać interpelacye czeskie przy tłómaczeniu.

Hr. Vetter odpowiedział raz jeszcze, że uważa to za swoje prawo, zapominając o tem, że ponad jego wolą stoi regulamin i że tego regulaminu nie można zmienić nawet prostem odwołaniem się do większości Izby. Skoro bowiem do zmiany regulaminu potrzeba $^2/_3$ głosów, więc logika wskazuje, że obowiązująca interpretacya regulaminu, zwłaszcza, jeśli idzie

Z literatury powieściowej.

(„Na wyścigach“. Powieść spółczesna Artura Gruszeckiego. Warszawa 1901)

Współczesna powieść prześlizgująca się przeważnie po najwybitniejszych zjawiskach życia zbiorowego, zwracająca mniej uwagi na efemeryczne objawy społecznego tętna aniżeli na jego puls regularny, zasiliła się w ostatnim lat dziesiątku talentem jędrnym i zdrowym, który wnosi tchnienie jasnej logicznej myśli i jest poniekąd objawem pożądanej reakcyi w kierunku obrazowania społecznego życia.

Powieściopisarzem, który streszcza ten kierunek, jest Artur Gruszecki. Talent jego wzrósł na zdrowym gruncie utylitaryzmu, stawiającego na pierwszym planie zasadę społecznego dobra. Kształtował on się w epoce, w której nie panoszyły się jeszcze w beletrystyce chorobliwe wizye neurasteników, to też w tej fali nowoczesnego prądu, ogarniającego coraz szersze kręgi, ostał on się, jako przystań trzeźwego poglądu na współczesne stosunki. Spojrzeniem swem ogarnia on zawsze pewien odłam życia zbiorowego, lub pewne wydatne życia tego objawy, a wybrawszy umiejętnie stanowisko obserwatora, z garści zebranych dokumentów snuje obrazy społeczne, w których ukazuje źródła i motywy pewnych zjawisk i czynności, ukazuje grupy ludzi, tworzących pewne specyalne środowiska pracy, czy wyzysku, ukazuje je w oświetleniu wszystkich zbieżnych promieni na tle całej sumy kształtujących je czynników. Na tak przygotowanem tle rzeźbi dopiero powieściopisarz swoje postaci, maluje charaktery, cieniuje psychologię w sposób dosadny a zrozumiały ilustrując ją czynami samych bohaterów a nie czczą nużącą frazeologią. Ta metoda polegająca na zebraniu całego szeregu faktów i drobiazgowych obserwacyj, na zwiezieniu i ułożeniu całego materyału, z którego ma stanąć budowa powieści, sprawia, że wszystkie szczegóły opowiadania, rysują się jasno, logicznie i konsekwentnie, że powieść jest istotnem a nie w fantazyi autora zrodzonem odbiciem rzeczywistości, że jest dokumentem epoki i kawałem życia współczesnego.

Takiemi były „Krety“ i „Hutnik“, powieści osnute na tle życia górników, obie pełne niepowszednich zalet literackich, drgające życiem, prawdą i bólem serdecznym, litującym się nad niedolą pracowników kopalnianych; takiemi były „Szachraje“, malujący świat giełdy i psychologię wyzysku pieniężnego na gruncie Warszawy. Zarzucano Gruszeckiemu, że wzorem był mu Zola, że przejąwszy metodę realistycznego powieściowego tła, za przykładem francuskiego pisarza począł kolejno podejmować temata wielkie, że protoplastą „Kretów“ była „Germinal“, że w „Szachrajach“ widnieją reminiscencye „L'argent“. Zarzuty te, mogące zaledwo w drobnej cząstce być uzasadnionemi, nie ujmują w niczem ani społecznej zasługi, ani talentu p. Gruszeckiemu. Nie bez słuszności zaznaczył Piotr Chmielowski, pizząc o jednym z utworów autora „Hutnika“, że taka powieść, to czyn społeczny bez deklamacyi“.

Cóż dziwnego, że pisarz tego pokroju, usiłujący nietylko bawić czytelników, ale otworzyć im nowe horyzonty myśli, ukazujący nieznane środowiska życia, umiejący zarówno wzruszyć, jak i do działania pobudzić, zdobywa coraz szerszy wpływ, zjednywa sobie coraz liczniejsze zastępy zwolenników, a w literaturze wysuwa się na przodujące stanowisko. Należy się ono z prawa tym, którzy, rzucając wydeptane przez innych ścieżki, wnoszą coś nowego, własnego do belestryki.

Najnowsza dwutomowa powieść Artura Gruszeckiego „Na wyścigach“, to znowu kawał życia społeczuego. Tytuł objaśnia tło, na jakiem rzecz się rozgrywa. Zakresem jest ona skromniejszą od poprzednich powieści społecznych, ale nie mniej dotyka ona bolesnej, silnie jątrzącej rany stosunków życia wielkomiejskiego, — w tym wypadku — Warszawy. Społecznie ma powieść ta znaczenie mniejsze, na szczęście bowiem wyścigi nie zawisły jeszcze w tych rozmiarach klęską nad naszem społeczeństwem, aby powieść znajdowała pole właściwej i skutecznej przeciw nim propagandy; pod obyczajowym względem jednak ostatnie dzieło p. Gruszeckiego przynosi tyle pełnych prawdy i dosadnego kolorytu wdzięcznych rodzajowych obrazków i epizodów, że znowu talent powieściopisarza odsłonił nowe strony. Ukazał tu nasz autor jeden z czynników moralnej dezorganizacyi społeczeństwa, popychający na dno przepaści słabsze charaktery, wykolelający jednostki, popychający do życia nad stan, do nadużyć wszelkiego rodzaju. Na tem targowisku próżności, pychy, gorączki złota i rąk niezaspokojonych zatrzymuje się z uwagą i refleksyą myśl powieściopisarza i w jednolitym wątku powieściowej akcyi daje całą galeryę obrazów życia wielkomiejskiego.

Świat finansowy i ziemiański, bankowy i żokiejski, świat modnych strojów, kokot, gabinetów restauracyjnych, przesuwa się tu, jak w kalejdoskopie, szkicowany zlekka a dosadnie z przymieszką ironii i satyry. Autor, daleki od nudnego moralizatorstwa, z chłodem zimnego a bacznego postrzegacza przesuwa swoje obrazy, a siłą oświetlenia rysuje jaskrawo ich kontury. Mieszkaniec Warszawy odnajdzie tu dobrze znane sobie rysy obyczajowe, rysy, rzucające się w oko, jako cecha lokalna, jako głęboko zakorzeniona wada społeczna.

Bohaterem powieści jest młody obywatel ziemski, Edmund Horecki. Pragnąc spełnić życzenie a raczej warunek, jaki mu postawiła piękna panna Oratowska, córka zamożnego warszawskiego finansisty, zaprowadza młody człowiek w dobrach swych stajnię wyścigową. Ku niemałemu zgorszeniu okolicznego ziemiaństwa i służby folwarcznej, zjeżdża tedy do Ruczajowic trener angielski, Endfield, i pomocnik jego Knowles, i rozpoczyna się rujuująca w najwyższym stopniu gospodarka. Konie dworskie ustąpić muszą miejsca wychudzonym szkapom angielskim na wysokich nogach, skupowanym za drogie pieniądze zagranicą, pastwisko dworskie zmienia się w tor wyścigowy, na którym dwóch cudzoziemskich drabów, mając dodanych do pomocy chłopców wiejskich, zamęcza stadninę Horeckiego od rana do nocy. Na opędzanie tych fantazyj baukierownej i połączonych z niemi kosztów, Horecki musiał obdłużyć swój piękny a dotąd czysty, jak łza, majątek. A wszystko to dzieje się dla kaprysu kobiety, która sama się najdosadniej charakteryzuje w rozmowie z Horeckim:

— Czy sądzisz pan — powiada Jadwiga — że zostawszy żoną pana, zamknę się na wsi, że będę kapłanką rodzinnego ogniska? Nie chcę, ani nie mogę odegrać tej roli, za nudna i za prozaiczna. W naszej sferze miłość jest tylko jednym z epizodów, który się nazywa zamążpójściem lub ożenieniem. Nie sądzisz pan przecież, aby dochód roczny 25 tysięcy, jakim rozporządzać będziemy, wystarczył na to, aby być cyfrą w naszym świecie, prowadzić dom w Warszawie, wyjeżdżać za granicę, gdy przyjdzie fantazya albo potrzeba?

Cóż dziwnego, że dla zwiększenia owej cyfry dochodu panna Jadwiga naparła się, aby przyszły narzeczony zaprowadził w swoim majątku stajnię wyścigową, a za rok od daty rozmowy zgłosił się po stanowczą odpowiedź.

Horecki na wyścigach ani zwyciężył, ani zdobył spodziewanych dochodów, ubieżony przez zręczniejszego współzawodnika finansistę Brauna, ale zdobył natomiast pewność, że był igraszką w ręku zimnej i wyrachowanej kokietki, która ostatecznie przychodzi do przekonania, że handlarz Braun, większym rozporządzający majątkiem, jest lepszą partyą i jemu oddaje swą rękę.

Niedoszły romans boharera powieści z bankierówną, służy tylko autorowi jako punkt oparcia do ustalenia akcyi powieściowej i nadania jej wyrazistszych konturów. Punkt ciężkości leży tu w wiernem i prawdziwem uchwyceniu psychologii całego otoczenia i wszystkich głównych i poboczuych aktorów, biorących udział w hazardzie wyścigowym, lub oplątanych gorączką błyszczenia i bogacenia się w atmosferze tego sportu. Opis wyścigów warszawskich, jaki autor daje na wstępie powieści, sceny bachanalij w gabinecie restauracyjnym, do którego wprowadza obok kokot także zbłąkaną pod wpływem hazardu kobietę-mężatkę, obrazki rodzajowe, których aktorami są kobiety półświata, padające w ramiona dżokejów, aby zdobyć tajemnicę wygranej na wyścigach, kreślone są z nieporównaną żywością i dowodzą wielkiego talentu obserwacyi i znacznej wrażliwości autora.

w kierunku ograniczenia swobód poselskich, powinna również zapadać większością $^{2}/_{3}$ głosów.

Na wczorajszem posiedzeniu, które się skończyło około pół do 6 wieczorem, wniesiono jedną interpelacyę do ministra handlu, obchodzącą żywo zwłaszcza dziennikarstwo galicyjskie, o drugie połączenie telefoniczne Krakowa z Wiedniem, coby zapobiegło zbyt częstym przerwom i natłokowi rozmów na jednej linii i o włączenie do połączenia międzymiastowego innych ważniejszych miast galicyjskich. Interpelacyę tę wnieśli pp. dr Kolischer i Merunowicz.

Następne posiedzenie dziś około 3 popołudniu. W kołach parlamentarnych spodziewają się widocznie na niem i na następnych jako tako spokojnych obrad, skoro na konferencyi przewodniczących klubów ułożono taki program pracy:

We czwartek popołudniowe posiedzenia dla pierwszego czytania ustawy wódczanej.

W piątek przepołudniem wybór definitywnego prezydyum.

W sobotę i niedzielę posiedzenia niema.

W poniedziałek dnia 11 b. m. popołudniu drugie czytanie ustawy o kontyngencie rekrutów.

We wtorek trzecie czytanie tej ustawy, a w razie potrzeby dalszy ciąg dyskusyi w pierwszem czytaniu o ustawie wódczanej.

We środę d. 13 zakończenie pierwszego czytania ustawy wódczanej, względnie, gdyby ją zakończono już przedtem, pierwsze czytanie ustawy inwestycyjnej.

We czwartek d. 14 dalsze czytanie ustawy inwestycyjnej.

W kołach parlamentarnych niemałe wrażenie wywołał memoryał, wniesiony przez ruskiego posła p. Bazylego Jaworskiego na temat wprost niemożliwych stosunków służbowych, wprowadzonych w galicyjskiej służbie skarbowej przez wiceprezydenta dr. W. Korytowskiego.

P. Jaworski, opisując samowolę p. Korytowskiego względem urzędników, powiada, że sam jej na sobie doświadczył. W roku 1897 został przeniesiony z posady dyrektora okr. dyrekcyi skarbu w Brzeżanach do Nowego Sącza, a we wrześniu 1900 roku, z samoistnej posady kierownika w Nowym Sączu do Krakowa, na podrzędniejsze stanowisko. Były to kary za niezawisłość charakteru p. Jaworskiego w sprawach publicznych. Gdy rozpisano ostatnie wybory do Rady państwa i wyborcy z okręgu Brzeżan wezwali p. Jaworskiego do kandydowania, JE. Korytowski nie pozwolił mu stanąć przed wyborcami, nie pozwolił mu się ruszyć z Krakowa, a nawet cofnął już poprzednio udzielony urlop, aby mu uniemożliwić agitacyę. Dyrektor krakowskiej dyrekcyi skarbu hr. Dzieduszycki, na zapytanie oświadczył wręcz p. Jaworskiemu, że takie ma polecenie od Korytowskiego. Pan Jaworski mimo to został wybrany posłem. Aby zaś być niezawisłym, wniósł podanie o przeniesienie w stan spoczynku. P. Korytowski wobec p. Jaworskiego jako „posła“ nagle ucichł i stał się pokorniutkim. Prosił go o puszczenie w niepamięć tego co zaszło i krzywdę wyrządzoną p. Jaworskiemu obiecał naprawić. Ale p. Jaworski podziękował za tę łaskę, a obecnie w memoryale opisał rzecz ministrom. Memoryał ten zamierza poseł Jaworski ogłosić drukiem w niemieckim, polskim i ruskim języku. Dowodzi w nim nadto, że system rządów JE. Korytowskiego, polegający na donosicielstwie i brutalnem deptaniu urzędników o samodzielnych zapatrywaniach, wielu z nich doprowadził już w ten sposób do ruiny, a cały stan urzędniczy, w tym dziale administracyi państwowej wiedzie do demoralizacyi i dezorganizacyi.

Ze Słowiańskiego Tow. Dobroczynności.

Znana instytucya agitacyjna rosyjska, wymieniona w tytule, a której działalność nic nie ma wspólnego z nazwą, odbyła swe doroczne uroczyste posiedzenie w Petersburgu przed kilku dniami. Na posiedzenie to zebrało się takie mnóstwo członków, jak donoszą dzienniki rosyjskie, że wielu z nich stać musiało w salach bocznych a nawet na schodach. — Przewodniczył zebraniu prezes Towarzystwa, hr. Ignatiew, a wśród obecnych znajdował się także Hieronim, prawosławny arcybiskup warszawski i chełmski, wraz z licznymi przedstawicielami prawosławnego świata duchownego, generalicyi, świata urzędniczego, naukowego i literackiego.

Posiedzenie zagaił hr. Ignatiew dłuższą przemową, poświęconą sprawom i działalności Towarzystwa, którego ustawa została w ostatnich czasach znacznie uzupełnioną i zmienioną. Bez względu na różnice zapatrywań wśród swoich członków Towarzystwo — zdaniem prezesa — nie przestaje rozwijać się i rosnąć w siły. — Składa się ono obecnie: z 33 członków honorowych, 70 dożywotnich i 355 (!) rzeczywistych. W dalszym ciągu podniósł przewodniczący straty, jakie Towarzystwo poniosło w ostatnich czasach z powodu śmierci arcybiskupa kijowskiego Joannicyusza i feldm. Hurki. — Na zakończenie hr. Ignatiew podniósł doniosły fakt utworzenia się w Petersburgu „Rosyjskiego klubu (Sobrania)“, który podzieli część zadań Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Na to powstał ks. Golicyn, prezes owego klubu, i wyraził podziękę hr. Ignatiewowi za wypowiedziane pod adresem tego klubu słowa. „Słow. Towarzystwo Dobroczynności“ — „Klub rosyjski“, rzekł mowca, dążąc do jednorodnych celów, powołane są do tego, aby sobie nawzajem pomagać. Wspólność ducha tych dwóch towarzystw ułatwi im możność przyjacielskiego współpracownictwa“.

Przemawiało jeszcze kilku mowców, sławiąc pamięć zasłużonych działaczy Towarzystwa, a mianowicie: Chomiakowa i gen. Skobielewa.

Aczkolwiek Słow. Towarzystwo Dobroczynności utraciło wiele ze swego dawnego znaczenia, bo rząd, dla którego stawało się przez swój szowinizm często niewygodnem, nie popiera go tak, jak dawniej, to jednak dotąd jeszcze przedstawia czynnik, z którym sfery kierujące muszą się liczyć. Tem bardziej zaś obecnie, gdy zyskało sprzymierzeńca w „Klubie rosyjskim“, działalność jego polityczno-agitacyjna na ziemiach słowiańskich wzróść może do dawnych rozmiarów, co w interesie spokoju tych ziem wcale nie jest pożądanem.

Obok tych zalet, cechujących silną indywidualność pisarską autora, czuć w opowiadaniu tu i owdzie szwy i niedociągnięcia, sprawiające wrażenie, jak gdyby autor zmieniał pierwotny plan powieści i naginał się do pewnych z góry narzuconych życzeń czy wskazówek. Tak np. wybornie naszkicowana historya pani Janiny, żony urzędnika niższej rangi, która, wybrawszy się na wyścigi, przegrywa całomiesięczną kwotę na utrzymanie domu przeznaczoną i pragnąc się ratować od rozpaczliwych następstw, spędza wieczór w gabinecie restauracyjnym w towarzystwie dopieroco poznanych mężczyzn i kobiet z półświata, to temat szeroki, wdzięczny i doniosły, a niezmiernie dla warszawskich stosunków aktualny. Przeprowadzenie takiej kobiety przez fazy moralnego upadku, wskazanie pokus jakim ulega i powolnego staczania się w przepaść upadku, nasuwa się tu samo jako szczegół wielce ponętny i nadający się ze wszech miar do powieściowego wyzyskania. Niestety autor historyę owej Janiny nagle urywa a w drugiej części powieści ukazuje ją już tylko przelotnie, jako kobietę upadłą.

W działalności powieściopisarskiej Gruszeckiego są prace o szerszym temacie, głębszym społecznym podkładzie i większej doniosłości — ale żadna z nich nie daje tej werwy słowa, tej różnorodności obrazów, tej dosadności w szkicowej charakterystyce figur, co powieść „Na wyścigach“.

Specyalnie warszawski koloryt nie zapewni jej może tej popularności, jaką się cieszą inne utwory naszego autora, ale nie odejmie także tej powieści jej umoralniającego znaczenia i wartości dokumentu współczesnego życia.

W. Prokesch.

Nędza pod włoskiem niebem.

We Włoszech południowych zanosi się na straszną burzę. — W Nardo i innych miejscowościach lud, doprowadzony do rozpaczy przez klęskę głodową, zbiera się na ulicach i dopuszcza gwałtów, a jeżeli dotąd jeszcze nie popłynęła krew i rozruchy nie doprowadziły do walki namiętnej, to tylko dzięki wielkiemu miarkowaniu się wojska i żandarmeryi.

Od wielu lat, właściwie już od zerwania traktatu handlowego z Francyą, we Włoszech południowych, a zwłaszcza bogatej niegdyś Apulii, panuje nędza. Wywóz wina, który był głównem źródłem zysku, ustał zupełnie, a nadzieje, że podniosą się inne gałęzie rolnictwa — zawiodły. Rok po roku powtarzają się nieurodzaje; drzewa oliwne, na które liczono najwięcej, niszczy zaraza, której przyczyn dotąd nawet nie zdołano wyjaśnić. — Dobiła kraj nieszczęśliwy niezwykle ostra zima tegoroczna, której ofiarą padła połowa plantacyj. Dodać do tego trzeba niedbalstwo, nierząd, wyzysk, na który Apulia cierpi od czasu założenia królestwa włoskiego. Wyzysk, który ludność w czasach prawidłowych znosiła z dziwną apatyą, obecnie rozgorycza, budzi nienawiść, zachęca do gwałtów. Ciężary podatkowe, przekupstwo urzędników, brak kas pożyczkowych i gorszy jeszcze brak pracy, lichwa, prawa niekorzystne dla rolnictwa i przemysłu, wszystkie błędy, wady i nadużycia administracyi nabierają zupełnie innego znaczenia wobec widma śmierci głodowej.

Czarnemi masami lud wiejski zbiera się przed ratuszami miasteczek, żąda chleba i zarobku. „Dajcie nam pracy, pracy, a przynajmniej 4 soldy (10 centów) dziennie, jeżeli nie mamy umrzeć z głodu!“ — wołają nieszczęśliwi. Ale ani gminy miejskie, ani właściciele ziemscy, którym zagraża bezpośrednio fala zgłodzonych, niemają pieniędzy, aby wypłacać te 4 soldy, potrzebne do życia i jeżeli nie nadejdzie pomoc od rządu — to może nastąpić straszliwy wybuch.

Do czego zdolny jest apatyczny na pozór lud południowo-włoski, gdy doprowadzony jest do rozpaczy, o tem wiemy z wcale niedalekiej przeszłości, ze scen krwawych w Minervino i Gallipoli. — W Minervino, gdzie zwierzę, drzemiące w człowieku, zbudziło się przed płonącemi pałacami możnych, gdzie tłum rozszalały tańczył przy dźwiękach mandoliny na pokrwawionych trupach, kobiety stroiły się w kapelusze paryskie, zerwane z czaszek rozbitych, a mężczyźni wyprawiali dzikie orgie w piwnicach pomordowanych panów. — W Gallipoli, gdzie tłum, uniesiony dziką żądzą zemsty, podpalił teatr i klub złotej młodzieży, bawiącej się w karty w towarzystwie lekkich kobiet — kazał wszystkim zginąć w płomieniach...

Lud południowo-włoski jest straszny, gdy zagra w nim krew gorąca, gdy obudzi się w nim pijany „plebs“ starorzymski. — Istnieje niebezpieczeństwo, że głód obudzi uśpione instynkty, powtórzą się straszne sceny i ruch rewolucyjny ogarnie całą część kraju. Nowoczesne hasła przewrotu łączą się tam z tradycyami przeszłości. Nie jest to ten socyalizm doktrynerski i karny, który posiadają Niemcy — tylko pod hasłami tej doktryny ukrywa się usposobienie rewolucyjne, wrodzone, a nie wyrozumowane. A prąd ten rewolucyjny panuje we Włoszech południowych powszechnie. Powiem tylko tyle, że sama Apulia ma 5 posłów do parlamentu, 10 radców prowincyonalnych, 10 burmistrzów, 40 reprezentacyj gminnych i 19 pism, które hołdują temu kierunkowi. A szerokie warstwy ludu, nie umiejące pisać, ani czytać (we Włoszech południowych jest pomiędzy dorosłymi 64% analfabetów), nie pytają o doktryny i zasady taktyczne i nie wiedzą nic o nich; znają tylko hasła i podszywają pod nie swoje niezadowolenie, wiedzą jedynie, że chcą zmiany stosunków, naprawy swego losu.

Można sobie wyobrazić, jaki charakter w takich stosunkach miałby grożący obecnie wybuch. Byłby to nie przewrót, o jakim marzą doktrynerzy społeczno-demokratyczni niemieccy, lecz prawdziwa „wojna chłopska“, zapewne niemniej krwawa i okrutna od średniowiecznych wojen chłopskich w Niemczech.

Tylko szybka pomoc ze strony rządu może zapobiedz grożnemu wybuchowi. Trzeba dać głodnemu ludowi, który zresztą nie ma wygórowanych pretensyj, możność zarobku, lub wsparcie pieniężne. — Minister Giolitti kazał już wysłać do Apulii znaczne sumy i rozdzielić pomiędzy ludność, a w czasie najbliższym mają rozpocząć się wielkie budowy państwowe, przy których tysiące głodnych znajdzie pracę i zarobek. Na razie może to wystarczy. Ale trzeba będzie ogromnych wysiłków, aby zreformować stosunki, podnieść kraj pod względem ekonomicznym, usunąć na zawsze nędzę i niebezpieczeństwo krwawych rozruchów. Czy to jednak jest możliwe wobec przekupstwa i korupcyi urzędników, zamętu w parlamencie i ogromnych ciężarów, które nakłada na kraj militaryzm, nieodłączny od trójprzymierza?

Kronika wiedeńska.

Wiedeń, 6 marca.

(Teorya profesora Schenka. — Do wyboru: syn lub córka. — Dyeta. — Sprawa Francuzki. — Praktyka policyjna. — Proces Warmutha. — Zdanie sędziego o doniesieniach policyi. — Świadek i oskarżony).

(x) Przed kilku laty dr Schenk, profesor embryologii na tutejszym wydziale lekarskim, ogłosił broszurę, w której oświadczył, że na podstawie całego szeregu doświadczeń przyszedł do przekonania, jakoby można dowolnie, według chęci czy gustu mieć potomstwo męskie lub żeńskie. W świecie naukowym teorya dra Schenka wzbudziła jak najsilniejsze powątpiewanie, a sposób, w jaki dr Schenk ogłosił wyniki swoich badań, miał być powodem, że dano mu do zrozumienia, ażeby ustąpił z katedry.

Jakoż dr Schenk poszedł na emeryturę, ale badań swoich nie zaprzestał i oto wydał znowu książkę p. t. „Podręcznik o wyznaczaniu płci“. Niepodobna w kilkudziesięciu wierszach streścić naukowych wywodów, na których podstawie autor ponownie doszedł do wniosku, że według życzenia matki może przyjść na świat chłopak lub dziewczynka. Główną rolę ma tutaj odgrywać sposób odżywiania się, czyli dyeta i dlatego podaję spis potraw, które w krytycznym czasie spożywała pewna dama, pragnąca mieć męskiego potomka.

Pierwsze śniadanie: Mleko bez cukru i sucharek.

Drugie śniadanie: Chuda szynka z bułką.

Obiad: Trochę zupy; pieczeń z wyłączeniem ziemniaków; groch, bób lub soczewica jako jarzyna; trochę sera. Wykluczone owoce i leguminy.

Podwieczorek: Mleko, jajo i sucharek.

Wieczerza: Pieczeń, ser, mało chleba i jedno jabłko.

Ponieważ organizm owej kobiety był bardzo odporny, więc z polecenia dra Schenka zażywała przez pewien czas codziennie po trzy pastylki, przyczyniające się do przemiany białka. Wynikiem tego było, że według życzenia matki przyszło na świat dziecię płci męskiej, ważące 3.500 gramów. Profesor Schenk wyliczył w swej książce 21 podobnych wypadków, a w pierwszej swej książce przytoczył ich 15. Sąd o „teoryi Schenka“ musimy oczywiście pozostawić fachowcom, zresztą, jeżeli klientela jego wzrośnie, to materyał doświadczalny wystarczy, ażeby osądzić kto ma słuszność: on, czy jego przeciwnicy.

Sprawa Francuzki, opisana przez „Nową Reformę“ w artykule p. t. „In anima vili“ znajduje się na dobrej drodze dzięki tej okoliczności, że ujął się za nią ambasador francuski w Wiedniu, margrabia Reverseaux, który interweniował w ministerstwie spraw zagranicznych. Przeciwko detektywowi, który ją w tak brutalny sposób uwięził, jak również przeciwko komisarzowi policyi, który nie starał się w sprawę wglądnąć, wytoczyła dyrekcya policyi śledztwo dyscyplinarne, a ofiara rozbestwionego agenta otrzymała tytułem odszkodowania za podarte suknie 300 koron. Czy poszkodowana Francuzka poprzestanie na tem, nie wiadomo, w interesie jednakże publiczności, życzyć sobie należy, ażeby tą sprawą zajęły się sądy.

Przy tej sposobności wspominam o procesie, który przed kilku dniami wytoczyła prokuratorya profesowi gimnazyalnemu drowi Warmuthowi z powodu rzekomej obrazy policyanta. Obwiniony uzyskał wyrok uwalniający tylko dzięki tej okoliczności, że sekretarz sądu, dr Körperth, dobrowolnie zgłosił się jako świadek i zeznawał zupełnie przeciwnie, niż inspektor policyi Schupp, który swoje zeznania składał pod przysięgą służbową.

— My, sędziowie — powiedział wówczas dr Körperth — wiemy bardzo dobrze, jak wyglądają takie doniesienia straży policyjnej. Jeżeli obwiniony nie ma świadków, przepada z kretesem.

Ale właśnie trudną jest rzeczą znaleść świadków przeciwko policyantowi, zeznającemu pod przysięgą służbową. Rzecz dzieje się zazwyczaj na ulicy, pośród tłumu obcych ludzi, często w zamięszaniu i jakże w takich warunkach ma zirytowany człowiek szukać świadków. Zresztą czyniący doniesienie policyant radzi sobie w ten sposób, że świadka oskarża o współudział w przekroczeniu, o mięszanie się do czynności urzędowych i niespodziewanie świadek zasiada na ławie oskarżonych.

Kronika.

Kraków, 7 marca.

Trzeci zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się, jak wiadomo, w Dubrowniku (Raguzie) w dniach 8, 9 i 10 kwietnia b. r.

Na zjazd ten wybiera się z Krakowa grono dziennikarzy, złożone z przedstawicieli wszystkich tutejszych dzienników. Wedle nadesłanego pismom tutejszym przez prezesa komitetu zjazdowego dra Mazurry z Zagrzebia regulaminu, uczestnikami zjazdu mogą być wszyscy dziennikarze, pracujący czynnie w redakcyi jednego z politycznych pism słowiańskich w monarchii. Dla tych czynnych członków zjazdu wyrobił komitet zagrzebski wolny przejazd parostatkiem z Rieki do Raguzy i z powrotem. Podróż ta trwa 36 godzin. Wyjazd z Rieki nastąpi d. 5 kwietnia rano, odjazd z Dubrownika 11 kwietnia wieczorem.

Na życzenie czeskiego stałego komitetu dla zjazdów słowiańskich postanowiono dopuścić na zjazd jako gości także nie dziennikarzy, względnie osobistości zajmujące wybitniejsze stanowiska w życiu politycznem i literackiem, nie wyłączając pań i panien. Zgłaszać się należy do 8 marca pod adresem dra Mazurry, redaktora „Obzora“ w Zagrzebiu.

Bliższych wyjaśnień udziela w tej sprawie sekretarz krakowskiego komitetu lokalnego dr. Wł. Lewicki.

Na Towarzystwo „Szkoły ludowej“ złożył na ręce redaktora naszego pisma ks. prof. Jeż z Czernichowa 2 korony.

Kupcy krakowscy przeciw Niemcom. Wydział krakowskiej kongregacyi kupieckiej, na odbytem przedwczoraj posiedzeniu, uchwalił nawiązać porozumienie z Towarzystwem kupieckiem we Lwowie, w sprawie sprowadzania towarów z zagranicy, mianowicie z Anglii i Francyi, tak, by w tej mierze mogła być wdrożoną jednolita akcya.

Koło artystyczno-literackie na wczorajszem, środowem zebraniu, które cieszyło się niezwykłem ożywieniem, podejmowało wspólną wieczerzą p. Artura Gruszeckiego, wywdzięczając się utalentowanemu powieściopisarzowi za interesujący odczyt „O Brazylii“, urządzony przed 2 tygodniami w lokalu Koła. Piękny toast na cześć gościa wygłosił prezes p. Michał Bałucki, na co p. Gruszecki odpowiedział toastem na pomyślność Koła w ręce p. Bałuckiego. Sekretarz, prof. Winkowski, pił w dalszym ciągu zdrowie mecenasa dra Hubaczka, który energiczną ręką dzierży dzisiaj ster spraw gospodarskich. — Wśród ożywionej pogadanki o sprawach artystycznych i literackich zebranie przeciągnęło się do późnej godziny.

Na gimnazyum cieszyńskie. Bilety wstępu na przedstawienie amatorskie komedyi Abrahamowicza i Zielińskiego p. t. „Dobry numer“, urządzane przez kółko amatorów w sali Kasyna powszechnego, przy ulicy Lubicz l. 3 (hotel Europejski), w dn. 9 b. m. o godz. 7 wieczorem, na dochód gimnazyum w Cieszynie — sprzedaje w piątek i sobotę handel papieru p. Stanisława Karlińskiego w Sukiennicach, w sobotę zaś od godziny 3 po południu komitet w lokalnościach kasyna. Ceny miejsc siedzących 60, 50 i 40 centów, parter 20 centów, dla pp. studentów 10 ct.

Obchód uroczysty ku uczczeniu pamięci ks. Stanisława Konarskiego, urządzony staraniem uczniów gimnazyum św. Jacka w Krakowie w amfiteatrze Nowodworskim, odbędzie się dnia 9 bm. o godzinie $3^{1}/_{2}$ po połndniu.

Odczyt p. K. M. Górskiego o Arnoldzie Boecklinie odbędzie się w sobotę d. 9 bm. w auli uniwersytetu. Początek o godz. 4 po południu. Krzesło kosztuje 2 korony, wstęp 1 kor. Dochód przeznaczony na Tow. oświaty ludowej. Bilety nabywać można w księgarni Spółki wydawniczej (Spiski pałac).

Konkurs na nauczyciela młodszego dla polskiej szkoły w Biały ogłasza Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“. — Objęcie posady z dniem 15 kwietnia. — Podania przyjmuje kancelarya Towarzystwa (ulica Pijarska l. 2) najdalej do dnia 1 kwietnia b. r. w godzinach między 5 a 6 po południu. — Uprasza się pisma polskie o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Sprawa posła Daszyńskiego. Do „Naprzodu“ donoszą z Wiednia: „Zażalenie nieważności w obronie ustawy, wniesione przez dra Heskiego przeciwko karze 3-tygodniowego aresztu, którą apelacyjny sąd krakowski nałożył na p. Daszyńskiego za obrazę agenta policyjnego, zostało, po przeprowadzeniu dochodzeń odrzucone „dla braku ustawowych wymogów skasowania wyroku“. Wobec tego kara stała się prawomocną, ale z powodu nietykalności poselskiej p. Daszyńskiego niewykonalną“.

Na listę obrońców w Krakowie wpisany został dr Leon Geldwerth.

Z biura wodociągowego otrzymujemy w sprawie pęknięcia rury i zamknięcia studzien w mieście następujące wyjaśnienie: Pękła rura główna na Zwierzyńcu, doprowadzająca wodę ze zbiornika do sieci rur w mieście, wskutek czego, dla ułatwienia naprawy musiano na przeciąg 24 godzin zamknąć studnie i hydranty w mieście. Dzisiaj, o godzinie 5 po południu naprawa zostanie ukończoną i woda zacznie płynąć, jak dawniej. Szkoda materyalna, jaką poniesie miasto, wskutek — tak nieuniknionego zresztą w początkach funkcyonowania wodociągu — pęknięcia rury jest prawie żadna, a biuro dołoży starań, żeby niespodzianka taka drugi raz się nie powtórzyła.

Z Towarzystwa ogrodniczego. Na odbytem w dniu wczorajszym miesięcznem posiedzeniu odczytał p. Brzeziński regulamin nowo-utworzonej przy Towarzystwie ogrodniczem sekcyi pomocników ogrodniczych, mających na celu zbliżenie się, wzajemną pomoc i kształcenie. Regulamin przyjęło zgromadzenie do wiadomości; kasa bratniej pomocy wejdzie zaś w życie później, skoro zebrane zostaną potrzebne na ten cel fundusze. P. Szarek z Dąbia przedstawił model przenośnej skrzyni inspektowej własnego pomysłu i objaśnił jej używanie. Hr. E. Mieroszewska zdała sprawę o rozdaniu wazoników kwiatowych dzieciom szkolnym z ogrodu w Bobrku, celem wyhodowania najpiękniejszych kwiatów. — Następnie p. Jan Kliczycki okazał wyhodowaną przez siebie cebulkowatą roślinę „Tritelea uniflora“ w pełnym rozkwicie, a p. Jakimionek przedłożył sprawozdanie z czynności sekcyi kwiatowej Towarzystwa ogrodniczego. Przewodniczący prof. Janczewski podał praktyczne wskazówki zbierania owoców we właściwym czasie, u nas około 20 października i przechowania ich w piwnicy. Według objaśnienia prof. Janczewskiego, na podstawie kilkumiesięcznych badań, traci owoc na wadze wskutek zmarszczenia i ubytku soku pewien procent przez odleżenie w piwnicy; należy więc ten procent o ile można zmniejszyć przez zrywanie owoców z drzewa w należytym czasie. Po zawiadomieniu przez bar. Lipowskiego o dotychczasowych postępach wystawy kwiatów, której termin otwarcia naznaczony został na 26 kwietnia b. r., przystąpiono do rozlosowania kwiatów, dostarczonych z zakładu ogrodniczego, p. Andrzeja Gallego.

Towarzystwo prawnicze i ekonomiczne. Dnia 8 b. m. w piątek o godzinie 6 po południu odbędzie się w auli uniw. (Collegium novum) odczyt dra J. Gertlera „O nowych egzaminach sędziowskich“.

Krakowskie stowarzyszenie restauratorów, szynkarzy i t. p. wniosło dzisiaj w drodze telegraficznej do posła Rottera prośbę, ażeby przy rozprawach nad przedłożeniem rządowem o podatku wódczanym, postawił wniosek o zniesienie osobnego podatku od wyszynku z dnia 23 czerwca 1881 r., Dz. p. p. Nr 62.

Cyrk Wiktora rozpoczął wczoraj przedstawienia w budynku, wzniesionym przy ulicy Dietlowskiej (od ulicy Wielopole). Przedstawienie pierwsze było bardzo udatnem i urozmaiconem. Dobrze tresowane konie, kilku wesołych błaznów cyrkowych i ewolucye na trapezie wypełniły program. Na pierwszy plan jednak wybiły się produkcye trupy Japończyków „Mazne Nihihama“.

Czy agent prowokacyjny? Aresztowaną w Krakowie przed trzema dniami zagadkową osobistość, podającą się za Zygmunta Rozciszewskiego, odstawiono wczoraj do sądu karnego. Przy aresztowanym znaleziono spinki z orzełkami polskimi, pamiątki patryotyczne i t. p., oraz wewnętrzny paszport rosyjski. Znaleziono przy nim dalej adresy różnych osobistości z żandarmeryi; uwięziony twierdzi, że to są osoby, przy których pomocy miał w Krakowie założyć dziennik (? ?).

Z sali sądowej. (Skazanie Dosia. — Dzieciobójstwo. — Kradzież).

Rozprawa przeciw katowi 2-letniego dziecka, J. Dosiowi, po przerwie 2-godz. rozpoczęła się wczoraj o godz. 4 po południu i zakończyła dopiero późnym wieczorem. Po zamknięciu postępowania dowodowego prokurator dr Trzaskowski uzasadniał akt oskarżenia, podniósł też z oburzeniem całą ohydę zbrodni znęcania się nad bezbronnem dzieckiem, które wreszcie obwiniony zamordował, uderzając jakiemś tępem narzędziem w głowę. Uderzenie to wywołało krwotok wewnętrzny mózgowy. Zupełnie nie wiarygodne okazały się twierdzenia obwinionego, jakoby dziecko tak ciężkie obrażenie odnieść mogło z powodu spadnięcia z niskiego i załamanego łóżka. — Prokurator domagał się surowego ukarania zbrodniarza, nie mającego litości dla dziecka, i potwierdzenia pytania o zbrodnię morderstwa. — Obrońca adwokat dr Gańkiewicz wykazywał wątpliwości, czy w istocie obwiniony dopuścił się morderstwa.

Ława przysięgłych na pierwsze pytanie o zbrodnię morderstwa odpowiedziała siedmiu głosami tak, pięciu nie; na drugie pytanie o zbrodnię zabójstwa jedenastu głosami tak. Potwierdziła też dziewięciu głosami trzecie pytanie, obciążające zbrodnię zabójstwa, a mianowicie, że Doś spełnił je na swoim synu, to jest na osobie, wobec której szczególne miał obowiązki.

Na podstawie werdyktu, trybunał pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Morelowskiego uznał Stanisława Dosia winnym zbrodni zabójstwa i skazał go na dwanaście lat ciężkiego więzienia z postem co tydzień i ciemnicą w rocznicę śmierci dziecka.

Maryanna Misikówna, 20 lat licząca, służąca rodem z Frydrychowic, stanęła dzisiaj przed krakowskim trybunałem karnym, oskarżona o dzieciobójstwo, popełnione przez zaniedbanie dania pomocy swemu nieślubnemu dziecku płci męskiej, urodzonemu dnia 22 grudnia 1900 r., wskutek czego dziecko umarło. Ława sędziów przysięgłych zaprzeczyła jednak dwu pytaniom, postawionym przez trybunał, w kierunku zbrodni oskarżonej, skutkiem czego Misikówna została od winy i kary uwolnioną.

Trybunałowi przewodniczył radca sądu krajowego, p. Ursel; oskarżał prokurator, dr Ptaś, bronił oskarżoną dr Szalay.

Następnie przed tym samym trybunałem stawał Jan Sikoń rodem z Milówki, lat 40 liczący, wyrobnik, który, będąc już karany za kradzież 8 razy przesiedział 10 lat przeszło w więzieniu. Od ostatniego swego wyjścia z więzienia we wrześniu r. 1899 do grudnia 1900 popełnił Sikoń 7 kradzieży w różnych czasach i w różnych miejscach, po wsiach i miasteczkach powiatu bocheńskiego i brzeskiego. Niektóre z tych kradzieży były bardzo śmiałe, bo z zamkniętych mieszkań przez dachy popełniane. Długo mu się to udawało, aż nareszcie na stacyi kolejowej w Bochni powinęła mu się noga. Wychodząc z wagonu w Bochni, zabrał „przez pomyłkę“ torbę Freidy Weber, zawierającą kiełbasę wartości 18 koron. Lecz pochwycony na gorącym uczynku tej „pomyłki“ został aresztowany i dziś zasiadł znów na ławie oskarżonych. Akt oskarżenia zarzuca mu wprowadzenie u siebie kradzieży w nałóg. Sikoń przytem oskarżonym jest o fałszywe podawanie przed władzami swego nazwiska w celu utrudnienia śledztwa. Na stole sądowym jako „corpora delicti“ złożono całe stosy przedmiotów skradzionych, jak ubrania letnie i zimowe, bieliznę, buty, kalosze, chustki małe i wielkie, butelki, koszyki, pudełka, słowem, istny kram.

Oskarżonego, który w śledztwie przyznał się do popełnienia niektórych z tych kradzieży, — broni adwokat dr Pawłowicz. — Rozprawa zakończy się wieczorem.

Marzec, wedle przepowiedni Falba, do dnia 8 będzie miał deszcze, potem do 15 obfite śniegi. — Najkrytyczniejszy dzień w ciągu całego roku przypadnie 20 b. m. Dzień ten poprzedzą obfite deszcze, a nawet burze.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński i wiceprezydent Rady szkolnej Bobrzyński powrócili do Lwowa.

Policyant — przeciwnik obrazów Siemiradzkiego i Bredta. Ze Lwowa donoszą: Zeszłego roku właściciel składu obrazów, p. Jan Klimkiewicz, zapłacił grzywnę za wystawienie „Dirce“, arcydzieła Siemiradzkiego. Onegdaj na wystawie tegoż samego sklepu pojawiła się reprodukcya ślicznego obrazu Bredta „Trzy gracye“. Obraz ściągnął tłumy ciekawych. Wczoraj rano przed wystawą sklepu pojawił się policyant. Przez chwilę wpatrywał się w obraz — poczem wszedł do sklepu i w imieniu prawa zażądał zdjęcia dzieła Bredta.

— Dlaczego ?...

— Bo to niemoralne...

Na takie „dictum“ umundurowanego znawcy sztuki — właściciel sklepu wzruszył ramionami i zwrócił uwagę policyanta, że nie jego rzeczą przestrzegać, co moralne. Aliści w godzinę później zjawia się w sklepie sam p. komisarz policyi i „w imieniu prawa“ każe ściągnąć obraz z wystawy. Nie pomogły tłumaczenia — w chwilę później zakaz na piśmie złożony został w sklepie. Obraz zniknął z wystawy, stanął w cieniu we wnętrzu sklepu obok „Dirce“.

Zbliżona do tej historya zaszła przed kilku dniami także we Lwowie, gdzie również z rozporządzenia komisyi policyjnej, Wenus miała schować swoje marmurowe wdzięki w gipsowe sukienki. Działo się to w pasażu Mikolascha, gdzie przez szereg dni publiczność podziwiała prześliczną rzeźbę na przygotowywanej fontannie. Na szczęście udało się zażegnać burzę i w drodze łaski pozwolono Wenerze i nadal występować w... neglizu.

Dom imienia Tadeusza Kościuszki. Dyrekcya Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie, w połączeniu z Towarzystwem przyjaciół uczącej się młodzieży, wydała odezwę, w której wzywa publiczność do składek na rzecz mającego być wybudowanym „Domu imienia Tadeusza Kościuszki“ na bursę dla niezamożnej, lub wprost ubogiej młodzieży, uczęszczającej do gimnazyów. Do budowy posiada Towarzystwo plac dogodny i 18.000 koron gotówki, ale jest to jeszcze nic nieznaczący fundusz do rozpoczęcia dzieła. Skończenie jego mogą umożliwić jedynie składki całego społeczeństwa; do niego się więc dyrekcya odwołuje. Datki na „Dom imienia

Tadeusza Kościuszki" przyjmuje zastępca przewodniczącego, p. Franciszek Próchnicki, dyrektor V gimnazyum we Lwowie (ulica Wałowa).

„Unio catholica". Wczoraj zjawił się w biurach tego Towarzystwa we Lwowie sędzia śledczy p. Zawadzki, opieczętował wszystkie papiery i księgi i odstawił je do prokuratoryi państwa.

Prof. Lutosławski wygłosić ma wkrótce odczyt w Przemyślu.

Nowy Sącz, 6 marca. Telegrafowałem, że zsuwacz kolejowy Jakób Ciężkowski dziś po południu na głównym dworcu, przy zsuwaniu wozów kolejowych, dostał się między wozy, które wlokły go przez kilkanaście kroków i zraniły go w głowę i piersi oraz urwały mu kawałek nogi. Nieszczęśliwego zaniesiono do szpitala powszechnego; niema nadziei utrzymania go przy życiu. — Ciężkowski ma żonę i dwoje dzieci.

Znowu rewizya. „Dziennik Poznański" donosi pod datą wczorajszą: „Dziś i to już rychło rano, gdy wydawca „Pracy" p. Biedermann leżał jeszcze w łóżku, władza policyjna, składająca się z kilku urzędników i dwóch komisarzy, z polecenia królewskiej prokuratoryi odbyła znów ścisłą rewizyę w ekspedycyi, administracyi i w prywatnem mieszkaniu wydawcy, szukając ponownie za manuskryptami itd. Przerzucono wszystkie kąty, szafy i szufladki, biurka i pudełka, przerzucono nawet pościel, lecz daremnie. Zdaje się, że pierwsza wielka rewizya, składająca się z 10 policyantów i kilku komisarzy, nie dostarczyła dostatecznych dowodów, o które przeciwko wydawcy „Pracy" prokuratoryi chodzi, a mianowicie o to, czy wydawca jest redaktorem lub nie."

Testament ś. p. Lucyny Ćwierczakiewiczowej. Otwarty i ogłoszony w sądzie okręgowym warszawskim testament ś. p. Ćwierczakiewiczowej, przeznacza sumę 26.000 rubli dla najbliższych. Skonstatowano, że testament, mimo napisu własnoręcznego na kopercie, napisany jest nie ręką zmarłej, lecz widocznie przez osobę inną, której testatorka swą wolę dyktowała.

Minister Bogolepow, raniony — jak wiadomo — w szyję przez studenta Karpowicza, ma się lepiej. Berliński chirurg Bergman wyjechał już z Petersburga,

Filharmonia warszawska. Roboty wewnętrzne około gmachu Filharmonii postępują coraz szybciej, najbardziej ożywioną jest obecnie w sali kameralnej; tę bowiem ukończyć należy w połowie lipca. Od 1 sierpnia zaangażowana jest w pełnym komplecie orkiestra Filharmonii, z którą próby rozpoczną się w sali kameralnej i z tego powodu cała ta część gmachu na pomieniony termin zostanie ukończona. Pozostałe części olbrzymiego gmachu wykończone być muszą na połowę października.

Otwarcie Filharmonii nastąpi z początkiem listopada. Pierwszy koncert inauguracyjny ma się odbyć d. 5 listopada r. b.

Grieg, głośny kompozytor — jak donoszą z Kopenhagi — ciężko zachorował.

Matka i syn jako abituryenci gimnazyalni. W jednem z gimnazyów Śląska pruskiego w Kłodzku, zgłosiła się obecnie równocześnie do matury wraz ze swym synem i matka, wdowa po radcy G. — Profesorowie, którzy ją przygotowywali do tego egzaminu, zapewniają, że jest świetnie przygotowaną i właśnie celuje w tych przedmiotach, które są najmniej przystępne dla umysłów kobiecych, to jest w łacinie, grece i matematyce. Powodem, dla którego pani G. poświęciła się naukom humanitarnym, nie jest bynajmniej opłakany stan jej finansów, albowiem pani G. jest osobą nawet bardzo zamożną. Poprostu polubiła te umiejętności, a przytem chciała dopomódz w nauce synowi, z którym uczyła się zawsze wspólnie i nad którym górowała rzutkością umysłu i bystrością spostrzeżeń.

Z Leoben. W terminie zimowym ukończyli w akademii wydział górniczy pp. Władysław Skarbek i Emil Świerczewski z Galicyi i Wiktor Strzemeski z Bukowiny.

W Budapeszcie umarł w 78 roku życia wybitny dziennikarz i poseł sejmowy, Ludwik Czernatonyi, b. sekretarz Kossutha. Brał wybitny udział w r. 1848, a później przez długie lata przebywał w Anglii i w Ameryce jako współredaktor wielkich dzienników. Także w Paryżu bawił przez lat kilka z komitetem emigracyi węgierskiej. Podczas pobytu we Włoszech walczył w szeregach Garibaldiego. — Cały swój majątek, wynoszący 10.000 złr., zapisał węgierskiemu Towarzystwu dziennikarskiemu.

„Kontrakty kijowskie". Donoszą z Kijowa: Dawna tradycya kontraktów kijowskich zaginęła już niemal doszczętnie. Jakkolwiek po dawnemu w domach kontraktowych rozkładają swe lary i penaty kupcy (przeważnie żydzi, Persowie i Ormianie), ale handel ten posiada już dziś zupełnie inny charakter. Wielkich tranzakcyj nie notuje się, a tylko drobną sprzedaż niemal na sztuki. Punkt ciężkości jarmarku znajduje się w bankach, biurach technicznych i kantorach pośredniczących w nabywaniu i sprzedaży majątków, transportów cukru, zboża, mięta itd. Tranzakcye te dokonywane są na ogólną sumę 20—25 milionów rubli. Kancelarye notaryuszów i banki przepełnione są przejezdnymi, wśród których na każdym kroku można spotkać żydów, w charakterze faktorów, komisyonerów itd.

Kontrakty kijowskie są widownią innych jeszcze tranzakcyj, odbywających się w... hotelach kijowskich. Setki szulerów ogrywają amatorów hazardu, którzy rekrutują się przeważnie z pośród administratorów większych majątków. Jeden z nich przegrał 37.000 rubli.

W roku bieżącym kontrakty odznaczają się sporem ożywieniem. Okazało się, że cena dzierżawna ziemi znacznie się podniosła. Za dzierżawę majątku w gub. kijowskiej płacą od 20 do 25 rubli rocznie od dziesięciny.

W bankach daje się odczuwać brak gotówki. Najlepsze miny mają cukrownicy, którzy oczekują grubej dywidendy. Rafinerzy tryumfują, gdyż zakupiony został cały zapas mączki cukrowej i część oczekiwanego transportu. Wogóle na giełdzie cukrowniczej usposobienie bardzo silne.

Mianowania. „Wiener Ztg" ogłasza: Minister skarbu zamianował koncepistę ministeryalnego w ministerstwie rolnictwa, dra Romana Moraczewskiego, koncepistą ministeryalnym w ministerstwie skarbu.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 9 marca: „Psyche", tragedya dziecinna w 3 aktach Zofii Wójcickiej.

W niedzielę 10 marca o godzinie 3 po południu: „Komedya omyłek" (ceny do połowy zniżone). O godzinie 7: „Psyche".

We wtorek 12 marca: „Psyche".

Z kalendarza. W piątek 8 marca: Jana Bożego w. i Beaty p.; w sobotę 9 marca: Franciszki Rzym. wd.; w niedzielę 10 marca: 40 Męczenników.

Wschód słońca dnia 8 marca o godzinie 6 minut 8, zachód o godzinie 5 minut 33; długość dnia godzin 11 minut 25.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 6 marca pochmurno, deszcz ze śniegiem. Termometr doszedł od — 0·1 C. do + 2·5 C. Barometr opada.

Dnia 7 marca o godzinie 7 rano stan barometru był 732·5 mm., termometru — 2·0 C.

Wiatr zachodni.

Koncert Wery Szapirówny.

W sali „Sokoła", przy współudziale znanych sił artystycznych i amatorskich, wystąpiło wczoraj z koncertem na cel humanitarny dwunastoletnie dziecko, p. Wera Szapira — podobno Krakowianka — o której występach w Wiedniu i do nas pochlebne dobiegły głosy.

Przyzwyczailiśmy się już „cudowne dzieci" traktować jako patologiczne okazy przedwcześnie wybujałych muzycznych zdolności, które na niewłaściwą wprowadzone drogę, po krótkim okresie „olśniewania" publiczności schodzą z widowni zapomniane i wykolejone. — I przez naszą koncertową estradę w biegu lat dzieci takich przesunęło się niemało — ale z wyjątkiem Józia Hoffmanna i Maurycego Rosenthala, którzy „wykierowali się" na poważnych pianistów, nie przypominamy sobie „cudownego" dziecka, któreby w późniejszej karyerze stwierdziło pokładane nadzieje.

Wczorajsza koncertantka p. Wera Szapira jest zjawiskiem istotnie wyjątkowem i zdumiewającem, a stopień jej uzdolnienia i osiągnięte wyniki każą w niej widzieć już nie „cudowne dziecko", ale poważną pianistkę. Gra jej, oparta na poważnym pedagogicznym podkładzie, celuje jasnością, czystością, doskonałem stylowem zrozumieniem i odczuciem i zaleca się tak ładnem i zaokrąglonem wykończeniem, jakiegoby pozazdrościć mogli tej młodziuchnej pianistce dojrzali artyści. W tej grze przebija doskonała szkoła — albo też wrodzona intuicya, wyniesiona ze słuchania koncertów wybitnych pianistów, są bowiem w tej grze rzeczy tak piękne stylowo, tak wyrzeźbione figuralnie, że położyć je trzeba na karb zasług sumiennego nauczyciela, albo fenomenalnych zdolności p. Szapiry. I słuchając tej gry, trudno uwierzyć, że takie wykonanie płynie z ręki dwunastoletniego dziewczątka, w krótkiej dziecinnej sukieneczce, o twarzyczce rumianej, śmiejących się jakby do lalki oczach, któremi wyprasza sobie zasłużony zresztą oklask audytoryum.

P. Szapira grała Noweletę Schumanna, Liszta „Gnomenreigen", Chopina „Impromptu" Cis-mol, Walca i Mazurka, wreszcie cały szereg drobiazgów, jak Delibesa „Passepied", fantazya z „Latającego Holendra" i t. p. — wszystko w doskonałem tempie i w szlachetnem traktowaniu, zdobywając się miejscami na siłę tonu, niezwykłą u dziecka, na temperament, który świadczy o niezwykłej dojrzałości muzycznej i zapowiada siłę niepoślednią.

Zajmującą częścią koncertu był współudział p. Haliny Ruszkowskiej, artystki opery lwowskiej, znanej ze swych w Krakowie występów estradowych. Utalentowana śpiewaczka powitana gorącym oklaskiem, obdarzyła słuchaczy całym szeregiem pieśni Galla, Niewiadomskiego i Liszniewskiego, w których znalazła obfite pole do popisania się zaletami swego pięknego głosu i szlachetnego traktowania. Śpiew p. Ruszkowskiej cechuje indywidualny wdzięk artystki polegający na subtelnem rzeźbieniu każdej frazy i efektownem cieniowaniu szczegółów.

Młody skrzypek p. Eber wykonał wspólnie z cenionym pianistą-amatorem p. Schenkiem „Marsz wojskowy" Lipińskiego, utwór technicznie znaczne nastręczający trudności i wykazał duże postępy w grze istotnie dojrzałej i interesującej.

Pożądaną i gorąco oklaskiwaną częścią koncertu była deklamacya pani Paszkowskiej-Daszyńskiej, która z wielką siłą uczucia wygłosiła utwory Słowackiego „Powitanie zwłok Napoleona", „Hagar na puszczy", Nowickiego „Tatry" i Żuławskiego „Rok 1846".

Znany ze swej muzykalności dr Mieczysław Schenk wziął na siebie trudy akompaniamentu i wywiązał się z zadania bez zarzutu pod względem artystycznym.

Dochód z zajmującego we wszystkich szczegółach wieczoru przeznaczonym był w części na „Dom polski w Morawskiej Ostrawie". *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Z Rady przemysłowej. Trzeci oddział Rady przemysłowej odbył w Wiedniu posiedzenie w obecności ministra handlu Calla. Uchwalono na niem, żeby w pełnej Radzie wnieść rezolucyę, wedle której przy sprzedażach państwowych uwzględniać należy głównie rodzimy przemysł i rękodzieła, które zajmują się przerabianiem sprzedawanych przez państwo materyałów surowych; tak mianowicie, żeby przy nowszych warunkach z zaofiarowaniem zagranicznem, rodzimy przemysł i rękodzieła, miały przed zagranicą zawarowane pierwszeństwo. Następnie przyjęto wniosek członków Rady, Jemy i Regenharda, ażeby prosić rząd, by w myśl istniejących ustaw wodnych, nieograniczone, czasowo koncesyonowanie praw wodnych rozszerzyć w drodze rozporządzenia także na zakłady elektryczne, o ile one nie mają wyłącznie na celu wynajmowania siły. Wniosek Kitschelta, dotyczący dyferencyalnego traktowania obowiązanych do składania publicznych rachunków przedsiębiorstw, odnośnie do opłat krajowych, rozszerzono także i na dyferencyonalne traktowanie ich odnośnie do opłat gminnych i uchwalono przedłożyć Radzie przemysłowej rezolucyę, z prośbą do rządu, żeby trzymał się ściśle dotychczasowego zwyczaju wyznaczania dodatków do każdego gatunku podatku z osobna, bez stopniowania procentów.

Ostatnie wiadomości.

— Wybór uzupełniający do Sejmu pruskiego w miejsce zmarłego posła, ś. p. Mottego, z okręgu jarocińsko-koźmińsko-krotoszyńsko-pleszowskiego odbył się w Koźminie. Głosów oddano 537; z tych polski kandydat dr Antoni Chłapowski z Poznania otrzymał 378, kandydat niemiecki budowniczy Köppel z Krotoszyna 159 głosów. Dr Chłapowski wybrany przeto został posłem.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 7 marca. „Słowo Polskie" donosi, że namiestnictwo lwowskie nie wysłało dotąd do ministerstwa spraw wewnętrznych statutu miasta Krakowa, albowiem zażądać ma jeszcze dalszych zmian od zebrać się się mającego wkrótce Sejmu.

Lwów, 7 marca. Rada miasta uchwaliła wczoraj oznaczyć wysokość podatku wodociągowego na rok bieżący, w wysokości 5 procent od czynszu (od czynszów sklepowych 2 i pół procent) w budynkach publicznych po 60 halerzy za metr kubiczny, zaś dla celów przemysłowych według wodomierza, w myśl cen regulaminem unormowanych.

Lwów, 7 marca. Wydział krajowy zamianował prowizorycznym zastępcą dyrektora krajowego biura kolejowego p. Zygmunta Motylewskiego, starszego inżyniera kolei państwowych.

W Towarzystwie politechnicznem p. Rychnowski wygłosił wczoraj odczyt o swych wynalazkach (elektroidzie) z demonstracyami. — Uchwalono, aby prace p. Rychnowskiego wydano nakładem Towarzystwa politechnicznego.

Szkontrum w kasie i funduszach miejskich, zarządzone przez Wydział krajowy, wywołało tu sensacyę. „Słowo Polskie" dowiaduje się, że szkontrum to zarządził Wydział krajowy niezależnie od szkontrum, jakie prowadzi Rada miejska a to na mocy statutu miasta Lwowa. Z ramienia Wydziału krajowego szkontrum przeprowadzą poseł Vayhinger, adjunkt Banku krajowego Szpor i rewident Marcinkiewicz.

Z Czerniowiec donoszą, że urzędnikom sądowym na Bukowinie, którzy podczas ostatnich wyborów do Rady państwa nie głosowali w myśl wskazówek prezydenta rządu, lecz za kandydatami narodowymi wytoczono dyscyplinarkę.

Wiedeń, 7 marca. Cesarz ma zamiar udać się na uroczyste otwarcie mostu na Wełtawie w Pradze. Podróży tej w kołach poselskich przypisują wielkie znaczenie polityczne.

Paryż, 7 marca. Pojedynek między Déroulèdem a Buffetem będzie musiał się odbyć, gdyż Déroulède sprowokował wprost swego przeciwnika, pisząc mu z aluzyami do jego monarchicznych przekonań: „Pan jesteś królewskim kłamcą". Buffet wobec tego mianował swoich sekundantów, a Déroulède wyjeżdża do Szwajcaryi dla odbycia pojedynku.

Londyn, 7 marca. Układy o zawieszenie kroków wojennych między Boerami a Anglią jeszcze są w toku; ze strony angielskiej prowadzi je gubernator Milner. Zdaje się jednak, że udaremni je opór Deweta i Stejna, którzy są nieprzejednani.

Madryt, 7 marca. Sagaście udało się wreszcie skompletować listę gabinetu, w którym gen. Weyler objął tekę wojny.

Madryt, 7 marca. Nowy gabinet ukonstytuował się w ten sposób:

Sagasta — prezydyum; Almadovar — sprawy zagraniczne; Urzaiz — skarb; Teveryn — sprawy zagraniczne; Moret — sprawy wewnętrzne; Weyler — wojna; Verogua — marynarka; Villannuva — roboty publiczne i Romanones — oświata.

Sagasta otrzymał daleko sięgające pełnomocnictwo od królowej-regentki w kierunku przeprowadzenia w praktyce zasad polityki liberalnej.

Madryt, 7 marca. Z Oporto donoszą tu, że na jednem z przedmieść tamtejszych tłum napadł na klasztor zakonnic Sercanek i powybijał w nim wszystkie szyby. Policya, rozpraszając demonstrantów, aresztowała 12 osób.

Z Rady państwa.

Wiedeń. 7 marca. Wczoraj odbyły posiedzenia następujące komisye:

Socyalno-polityczna wybrała dwa subkomitety i przyjęła wniosek Morseya, domagający się wezwania rządu w formie nagłej i kategorycznej, aby jak najrychlej wniósł przedłożenie w sprawie pracy w górnictwie.

W komisyi wojskowej dawał wyjaśnienia minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb, przyrzekając, że ostatni rok obrony krajowej powoływany będzie do ćwiczeń tylko w razie nieuchronnej potrzeby. Z długiego gadania ministra o reformie wojskowej procedury karnej wynika, że sprawa ta jest jeszcze w bardzo dalekiem polu. Przeciw pojedynkom działają wojskowe rady honorowe, lecz usunąć pojedynków nie można, gdyż cywilne ustawodawstwo nie daje dostatecznej obrony czci.

Komisya dla należytości skarbowych wybrała subkomitet z 7 członków z poleceniem, aby jak najrychlej przedłożył sprawozdanie z noweli o należytościach skarbowych. Minister skarbu doradzał, aby opusty należytości przy nowych budowlach lub domach przebudowanych wynosiły zamiast 4, — 2½ proc. Rząd jest skłonny do ułatwień, wskutek których dochód skarbu zmniejszy się o 1,100.000 koron.

Wiedeń, 7 marca. Komisya dla zainartykułowania przysięgi arcyks. Fr. Ferdynanda d'Este bez rozpraw przyjęła do wiadomości sprawozdanie referenta dra Starzyńskiego.

W komisyi dla spraw oświaty referentem dla kwestyi tytułu inżynierskiego wybrano dra Roszkowskiego.

W komisyi wojskowej Wassilko bardzo energicznie wystąpił przeciw nadmiernemu posługiwaniu się żandarmami przez władze polityczne podczas wyborów w Galicyi.

Wiedeń, 7 marca. Nadeszła tu z Pragi wiadomość, że wkrótce utworzone zostanie nowe ministerstwo robót publicznych i że kierownictwo jego obejmie p. Kaftan, z zawodu inżynier. Ma to być prezent rządu za zaniechanie przez Czechów obstrukcyi. Do nowego ministerstwa należeć mają sprwy: budowy kolei, kanałów, regulacyi rzek i t. d.

Wiedeń, 7 marca. „N. Fr. Presse" donosi, że p. Wojciech hr. Dzieduszycki nosił się z zamiarem przedłożenia konferencyi przewodniczących klubów własnego projektu o zmianie regulaminu Izby poselskiej, do czego go skłoniły onegdajsze zajścia, wywołane przez p. Fressla. Niemiecka partya ludowa odpowiedziała jednak p. Dzieduszyckiemu, że absolutnie projektu nie poprze, wobec czego hr. D. zamiaru swego zaniechał.

Zamach na cesarza Wilhelma.

Brema, 7 marca. Wczoraj przybył tu cesarz Wilhelm na pobyt dwugodzinny do „Rathhauskeller" o godzinie 8 wieczorem. Gdy powracał na dworzec kolejowy, rzucił pewien robotnik, nazwiskiem Weiland, kawałek żelaza, który cesarza lekko w policzek zranił.

Sprawcę natychmiast aresztowano. Jest on podobno epileptykiem i dawał przy przesłuchaniu przez policyę odpowiedzi bez związku.

Cesarz przejechał dalej iluminowane ulice miasta i o godzinie 10½ odjechał z powrotem do Berlina.

Berlin, 7 marca. „Localanzeiger" donosi, że Weiland dokonał zamachu na cesarza, gdy ten wychodził z „Rathhauskeller" i dość ciężko go zranił.

Dochodzenie policyjne stwierdziło, że sprawca zamachu jest z zawodu ślusarzem, że cierpi na epilepsyę, na którą właśnie leczył się u jednego z lekarzy bremeńskich. Znaleziono przy nim lekarstwo zapisane mu przez tego lekarza.

Kawałek żelaza, którym cesarz Wilhelm został uderzony, ma wagę półtora funta.

W sprawie stanu umysłowego sprawcy zamachu zdania są podzielone.

Osoba Weilanda nie sprawia niesympatycznego wrażenia. Drżąc na całem ciele odpowiadał przesłuchującemu go komisarzowi kryminalnemu.

Zamach dokonany był tak szybko, że policya w pierwszej chwili nie miała pojęcia o tem, co zaszło. Po zamachu Weiland zaczął uciekać, lecz wkrótce go schwytano. Cesarz w chwili zamachu kłaniał się publiczności na wszystkie strony. Gdy dostał uderzenie w twarz żelazem nie stracił kontenansu, lecz tylko obcierał sobie krew obficie z rany płynącą.

Brema, 7 marca. „Weser Ztg" donosi, że cesarz jechał w czasie zamachu razem z burmistrzem miasta Bremy.

Berlin, 7 marca. Zamach na cesarza nastąpił w Bremie w czasie jego powrotu z Wilhelmshofen, gdzie odbierał przysięgę od rekrutów marynarki, względnie z Helgolandu, skąd powracał na ląd stały.

Berlin, 7 marca. Sądzą tu powszechnie, że pomimo rozmaitych poszlak, Weiland jest człowiekiem umysłowo chorym. Schwytany Weiland, nawiasem mówiąc, bardzo biednie i brudno ubrany, odmówił wszelkich wyjaśnień, co do motywów swego czynu. Policya poszukuje jego brata.

Cesarz Wilhelm sądził, że odniósł ranę od drutu bukietów, których rzucono mu wiele do powozu. Dopiero przybywszy na dworzec dowiedział się, co było właściwem narzędziem, które zadano mu ranę.

Brema, 7 marca. Dziś w dalszym ciągu został Weiland przesłuchiwany. Stwierdzono, że cierpi na epilepsyę.

Cesarz telegrafował z Uelzen do Berlina, że jest lekko ranny i do Bremy, prosząc o informowanie go o toku śledztwa.

Brema, 7 marca. Weiland twierdzi, że podczas, gdy dokonał zamachu, nie wie, co się z nim działo i że oddawna cierpi na epilepsyę, a więc jest niepoczytalny.

Berlin, 7 marca. Cesarz Wilhelm przybył tu dziś o g. 8 rano.

Berlin, 7 marca. Cesarz Wilhelm przybywszy na dworzec, gdzie go oczekiwała cesarzowa Wiktorya Augusta, przyjął chirurga dr. Bergmanna. Dziś cesarz nie weźmie udziału w ćwiczeniach urządzanych przez centralną szkołę ekwitacyi oficerów kawaleryi.

Berlin, 7 marca. Cesarz Wilhelm otrzymał ranę na prawej stronie twarzy na kości jarzmowej, długości 4 centymetrów, sięgającą do kości, która silnie krwawiła. Dr Bergmann założył mu odpowiedni opatrunek.

Podczas nocy cesarz był dość silnie cierpiącym; rano było mu znacznie lepiej. Stan ogólny zadowalniający.

Berlin, 7 marca. Skutkiem dokonanego na nim zamachu, cesarz Wilhelm nie pojedzie do Królewca na poświęcenie kościoła, poświęconego pamięci królowej Ludwiki.

Berlin, 7 marca. Na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu pruskiego przywodniczący Kröcher podał do wiadomości Izby szczegóły o zamachu na życie cesarza Wilhelma, stwierdzając, że rana jaką cesarz otrzymał, nie zagraża jego życiu, aczkolwiek musi być zszytą a ranny powinien pozostać w łóżku.

Izba dała wyraz swemu oburzeniu z powodu zamachu.

Po zamknięciu numeru.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 7 marca. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się po godzinie 3. Do godziny trzy kwadranse na 4 trwało odczytywanie pism, wniesionych do prezydyum, t. j. wniosków, interpelacyj i t. p.

Następnie zabrał głos p. Brzorad w sprawie cenzurowania interpelacyi przez urzędników, używanych do tłumaczenia i udowodnił, że prezydent — delikatnie się wyrażając — rozmija się z prawdą, twierdząc, że urzędnicy tego na własną rękę nie robili. Poseł Horzica bowiem był przypadkowo osobiście świadkiem takiej bezprawnej manipulacyi i wdrożył kroki z tego powodu. Mowca więc zapytuje prezydenta, jakiem prawem dopuszcza do czegoś podobnego.

Dr Bareuter (Schoen.) zapytywał, dlaczego niema odpowiedzi na interpelacye?

Wicepr. Prade oświadczył, że te żądania zakomunikuje prezydentowi.

Przystąpiono do dyskusyi nad przedłożeniem wódczanem, głos zabrał poseł Formanek.

Po Formanku przemawiał Reicher z niem. stron. ludowego, poczem posiedzenie w spokoju zamknięto. Następne jutro o godz. 10 rano.

Wiedeń, 7 marca. W komisyi wojskowej na dzisiejszem posiedzeniu przemawiał p. Kozłowski i powiedział, że Koło polskie w tej sprawie zawsze od lat 40 szło na rękę rządowi, bez względu czy należało do większości, czy do opozycyi. Mowca domagał się następnie reformy intendantury wojskowej na wzór pruski i uskarżał się, że galicyjscy przemysłowcy mało dostaw dla wojska otrzymują.

Koniecznem także jest uwzględnienie większe ojczystego języka żołnierzy, co jeszcze zupełnie nie wyjdzie na szkodę jednolitej urzędowej mowie w armii. Nakoniec mowca podniósł, że istniejące dotychczas barbarzyńskie kary w wojsku, jak „Krummschliessen", „Anbinden" i „Spangen", powinny być stanowczo zniesione, bo domagają się tego wszystkie powagi lekarskie. Jeżeli słusznem jest żądanie, aby armia pozostała daleką od politycznych agitacyj, to nie zaszkodziłoby jej zbliżenie się większe do wiedzy i nauki.

P. Gniewosz mówił, że urzędowy język niemiecki w armii nie ma oznaczać, aby wszyscy żołnierze nauczyć się mieli po niemiecku. Owszem, oficerowie powinni się wyuczyć języka, używanego w ich pułku. Nie ma wątpliwości, że armia powinna pozostać zdala od polityki, ale z tego nie wynika, aby ten, kto przeszedł do rezerwy nie miał politycznej swobody obywatelskiej. W Galicyi stoi trzecia część armii, że jednak mieszkańcy nie odnoszą z tego żadnych korzyści, tylko pośrednicy. Mimoto Polacy będą głosować za przedłożeniem o rekrutach bez żądania żadnych rekompensat. (Zawsze tak niestety było! P. R.).

Dziś odbyło się także posiedzenie subkomitetu komisyi należytościowej. P. Götz (niem. post.) postawił, aby opłaty od domów nowych i przebudowanych wynosiły 2% a nie 2½%, jak rząd zaproponował. Mowca żądał też innych zmian w projekcie rządowym.

Minister skarbu Böhm oświadczył, że rząd nie może przychylić się do żądań posła Götza, mimo to subkomitet wnioski swe uchwalił.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Do numeru dzisiejszego załączamy dla prenumeratorów zamiejscowych „Cennik szkółek leśno-ogrodowech Tadeusza hr. Łubieńskiego w Zassowie pod Czarną", na który zwracamy uwagę P. T. Czytelników.

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 7 marca 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	70
„ „ srebrna	98	65
4% renta austryacka złota	118	25
4% „ „ koronowa	98	30
4% „ węgierska złota	118	15
4% „ „ koronowa	93	55
Akcye Banku austro-węgierskiego	1672	—
„ kredytowe	684	50
Londyn	240	30
Marki	117	42½
20-to Markówki	23	49
20-to Frankówki	19	90
Włoskie banknoty	90	40
Dukaty	11	32
Losy węgierskie premiowe	173	—
Losy tureckie	107	—
Akcye Anglobanku	275	50
„ Unionbanku	554	—
„ Bankverein	492	50
„ Laenderbanku	422	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	550	—
„ „ Południowej	105	50
„ „ Elbethal	492	50
„ „ Nordbahn	6340	—
„ „ Staatsbahn	677	50
„ „ Alpine	459	50
„ Tureckie Tabaczne	298	—
Rublo	253	50

Berlin, 7 marca 1901.

Banknoty austryackie	85	20
Krótki Wiedeń	85	10
Banknoty rosyjskie	216	10
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	96	75
Renta włoska	96	10
Akcye austryackie kredytowe	215	75
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 7 marca 1901.

Spirytus gotowy	40	60
Cena nafty	11	—
Pszenica (na wiosnę)	7	72
Żyto (na wiosnę)	7	69
Kukurudza	5	54
Owies (na wiosnę)	6	51

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski